

# PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

16

O kilka kroków odemnie ujrzałem nagle szczątki urny z węglami, porozrzucone niewidzialnymi rękami i w jednej chwili pomyślałem o Eeys.

Bylbym skończenie podłym człowiekiem, gdybym ją był opuścił i dziwiłem się sam sobie, jak mogłem choć na chwilę zapomnieć o niej, nawet w tych strasznych warunkach, w których przebywałem dotąd.

Bez namysłu pospieszyłem znowu naprzód, ale tym razem starałem się trzymać o ile możliwości linii prostej, aby zabezpieczyć sobie odwrót w razie potrzeby.

Wołałem na cały głos, ale nikt mi nie odpowiadał. Uszedłem jeszcze parę kroków i potknąłem się o ciało jednego z moich Marsjanów; był tak samo raniony, jak poprzedni, koło ucha. Powstałem i szedłem dalej przygnębiony strasznymi przecuciami.

Niedługo natrafiłem na ciało Eeys. Oddychała jeszcze lekko i tak, jak tamci, naznaczona była niezwykłym znakiem śmierci.

Przy blasku płomienia, rozdmuchanego rozpaczliwie przezemnie, poznała mnie i pochwyciła moją rękę rozpaczliwym ruchem. Czepiała się nerwowo mojej sukni pierzastej, jak topielce zbawczej deski ratunku. Jej jasne oczy wyrażały wymowną prośbę, a jej czerwone włosy, skłębione nad czołem i drżenie ust wskazywały, że jest pod wrażeniem śmiertelnego lęku.

— Ratuj mnie! Robercie wyszeptala — zabierz mnie stąd! Oni mnie zabili!

Wtedy dopiero zwróciłem baczniejszą uwagę na jej twarz bladą, wyczerpaną, jak gdyby krew ze wszystkich jej żył wytoczoną została.

Byłem przejęty litością dla tego biednego dziecka i przerażony tem strasznym odkryciem.

— Tak, mała Eeys! — zawołałem — wyratuję cię! Bądź spokojna! Porwałem ją w ramiona, głowę jej złożyłem na ramieniu i jak dziecko uniosłem, przytulając do siebie rozpaczliwie drobną jej postać.

Na nieszczęście, silne wzruszenie odebrało mi moc panowania nad sobą, tak potrzebną w obecnej chwili. Straciłem kierunek drogi właściwej, szedłem bez celu, naprzód, pewoli, bo jedną ręką musiałem bezustannie poruszać urną z węglami.

Cierpiałem strasznie; czułem, że ostatnie błyski życia, tlejące w mojej małej przyjaciółce, gasną z każdą sekundą. Ta moja przeprawa w tych okolicznościach była istną torturą.

Nagle poczułem słabe dotknięcie ust Eeys na mojem czole; ciało jej przebiegło konwulsyjne drżanie, a ramiona opasujące moją szyję spadły bezwładnie. Eeys już nie żyła.

Byłem oszalały boleścią; mówiłem do niej, ścisnąłem, całowałem, próbowałem przywołać do życia, byłbym jej z radością wlał własne tchnienie w piersi.

Ale zobaczyłem, że te wszystkie usiłowania były bezowocne, ostatnie tchnienie uleciało już z tego wąskiego ciała!

Zajęty staraniem około mojej małej Eeys, postawiłem obok siebie urnę z węglami, nie bacząc na aerophyty, które znowu napływać na mnie zaczęły, gdy nagle posłyszałem wybiegający z gąszczu traw wybuch szatańskiego śmiechu.

Równocześnie urna moja poleciała, podrzucona niewidzialną siłą, o kilka kroków odemnie, rozsypując wokół węgle, jak gdyby silnie kopnięta nogą.

Położyłem na ziemi ciało mojej wiernej przyjaciółki i rzuciłem się aby uratować ogień, nie starając się nawet zbadać przyczyny tego niezwykłego wypadku.

Położyłem się prawie wśród traw, lecz w chwili, gdy już miałem uchwycić obręcz urny, wyslizgnęła się w sposób niewytłomaczony a urna, jak gdyby posiadała w sobie tajemniczą jakąś siłę, określiła się wokół kilkakrotnie i upadła dalej, rozsypując ostatnie szczątki węgla.

Równocześnie rozległ się donośny śmiech ironiczny, który już raz usłyszałem, lecz tym razem w pobliżu mnie. Przebiegł mnie dreszcz zgrozy; znajdowałem się obecnie w zupełnej ciemności, pokryty gęstwiną aerophytów i wyczerpany zupełnie. Ogarnęło mnie takie szalone zniechęcenie, że rzuciłem się obok ciała małej Eeys, wzywając śmierci, jako jedynej wybawicielki.

Czułem, że niedługo będę musiał oczekiwać na nią; oddech mój stawał się coraz słabszy, a nademną ciemności coraz głębsze. Rośliny na chwilę zwyciężone dymem, padały teraz na mnie z uporem a zapach ich nieznosny do reszty przytłumił moje zmysły.

W tej chwili ujrzałem nagle przed sobą cały barwny obraz mojego życia; bezowocne wyczerpujące walki, tragiczne przejścia i miłość bez nadziei.

Głos Roberta Darvela przy tych słowach zadrział lekko, spojrzenie jego spotkało się ze wzrokiem miss Alberty, która pod jego siłą zarumieniła się mocno.

— A przeżyłem to wszystko — ciągnął dalej Robert Darvel — aby doczekać się śmierci bez chwały, na nieznanej, dalekiej planecie. Gdy tak zatapiałem się w gorzkich rozmyślaniach nad swoim losem, zdawało mi się, że ciężar jakiś uciska mi piersi, a równocześnie coś, przypominające w dotknięciu elastyczne ciało łasicy, określiło się delikatnie koło mojej szyi.

— To sen dzisiejszej nocy! — wyrzekłem do siebie — Węzeł Później przekonałem się, że to widzenie było rzeczywiste, ale w danej chwili wyobraźnia moja rozgorączkowana ujrzała w tej wizji nocej jakiś znak proroczy.

Usiłowałem powstać i bronić się przed płazami

przesuwającymi się w trawach, — bo przekonany byłem, że mam do czynienia z węzami, które spowodowały śmierć Eeys i moich towarzyszy — ale już nie byłem zdolny poruszyć się.

Przerażony, napół uduszony, zapadłem po chwili w omdlenie.

Gdy odzyskałem przytomność, odczułem ogromne znużenie i bezwładność wszystkich członków ciała; byłem tak osłabiony, że nie mogłem sformułować żadnej jasnej myśli. Zatraciłem zupełnie uczucie istnienia, widziałem wszystko, jak gdyby w oddali przez mgłę gęstą. Nie zdawałem sobie sprawy, gdzie się znajduję, nawet kim jestem. Wkońcu po wielu mozolach pamięć mi powróciła. Ale w umyśle moim pozostała jakaś próżnia i beład w jasnym rozumowaniu.

Nie mogłem sobie przypomnieć, co się stało ze mną od chwili, kiedy zostałem opłątany przez węze. Usiadłem i rozejrzałem się wokół. Znajdowałem się w małej celi kwadratowej, nie mającej jak mi się na pierwszy rzut oka zdawało, ani okien, ani drzwi.

Ściany tej celi składały się ze szkła, czy też kryształu zmatowanego, takiego, jakiego używa się do drzwi pewnych budowli. Spojrzałem, że szkło to było jak sito nakłute rozlicznymi małymi otworami, którymi napływało powietrze, lecz które nie pozwalały mi widzieć cokolwiek na zewnątrz.

Ale najwięcej zdziwiła mnie w mojem więzieniu obecność miseczki z krwią.

Gubiłem się w różnych przypuszczeniach, nie mogąc odgadnąć, gdzie się znajduję i kto mnie tu przywiódł.

## Szklana wieża.

Do tej pory — mówił dalej Robert Darvel — cokolwiek spostrzegłem i odkryłem na Marsie, nie odbiegało od hipotez rzeczywistości, a wszystkie istoty spotykane, przypominały choć w części te, które widziałem i znałem na ziemi.

Przeszedłem przez straszne niebezpieczeństwa, nie mogąc przeciwko nim walczyć, lecz mogłem zawsze zdać sobie sprawę z siły nieprzyjaciela i sposobu jego atakowania. A teraz spotykało mnie coś zupełnie innego. Wchodziłem w dziedzinę nieznanego świata, straciłem całkiem zmysł orientacyjny, znalazłszy się na progu jakiejś wielkiej tajemnicy nie do odkrycia. Czułem tylko, że wszystkie moje dawne sposoby obrony i poznania, okazały się bezskuteczne wobec tych nowych, nieznanych nieprzyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego**  
który posiada  
**własny wyrób trumien — Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.**

**SZCZOTKI DO SUKIEN,  
WŁOSÓW, ZĘBÓW, PA-  
ZNOKCI POLECA STEFAN  
POREBSKI, KRAKÓW,  
RYNEK L. 32**

**IGŁY, SZPILKI, NICI, TA-  
SIEMKI I GUZIKI POLECA  
STEFAN POREBSKI  
KRAKÓW, RYNEK L. 32**

**GRZEBIENIE SZYLDKRETOWE  
Z KOŚCI SŁONIOWEJ, ROGOWE,  
CELULOIDOWE I KAUCZUKOWE  
POLECA STEFAN POREBSKI  
KRAKÓW, RYNEK L. 32**

# DRUKARNIA

**D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE**  
**ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479**  
zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny  
pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wcho-  
dzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia  
ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.